GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 170.

Dnia 21go Marca 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

SAMOZWAŃSTWO.

W "Dzienniku Poznańskim" z 13 marca czytaliśmy z zadziwieniem, że "przy uroczystym obchodzie stuletniej "rocznicy konfederacyi Barskiéj, delegacya, złożona "z Gedroyca, Seweryna Goszczyńskiego, Leonarda "Chodźki, Władysława Mickiewicza, Seweryna Elżanow-"skiego, Antoniego Skotnickiego," wydała odezwę zaczynającą się od wyrazów: "Wiek upływa jak 29 Lutego 1768 roku," a podpisaną przez tychże samych panów.

Nikt takiéj odezwy nie zna w Paryżu. Nikt nie słyszał ażeby jakiekolwiek bądź ciało zbiorowe, emigracyjne lub krajowe, dawało upoważnienie wyżéj wymienionym osobom do publicznego występowania w ich imieniu. A więc jest to mistyfikacya, samozwaństwo. Ci panowie delegowali się sami. Przyznali sobie samowolnie prawo reprezentacyi, nie mając nikogo za sobą, reprezentując tylko samych siebie. Piszą do dzienników krajowych o odezwach których nawet nie wydali.

Podobne postępowanie należy wskazać jako nowy znak niepoprawnych pretensyj szlacheckich. Gdyby chciano postąpić rozważnie, przyzwoicie, droga była prostą i naturalną. O cóż chodziło?

Pod tytułem "Message Polonais aux Parlements d'Europe" księgarnia Władysława Mickiewicza i współki zamierzała wydać przedruk manifestu skonfederowanéj rzeczypospolitéj Polskiéj z dnia 15 listopada 1769 r., wydrukowanego najprzód w Paryżu w 1770, a którego exemplarze z rozkazu carycy Katarzyny po większéj części wykupione i zniszczone zostały.

Rzadki ten i ważny dokument historyczny, jak i wszystkie akta, które mu towarzyszą a dotyczą rozmaitych konfederacyj ówczesnych, mianowicie zaś Radomskiéj i Barskiéj, zasługiwał ze wszech miar na staranne przechowanie, a nawet i na rozpowszechnienie. W chwili kiedy znaczna część Czechów, Serbów, Bułgarów i innych szczepów Słowian wyciąga ręce do "świętéj Rossyi," do "wspaniałomyślnego Cara," dobrze było złożyć przed światem historyczne dowody, jak caryca Katarzyna, przyjaciółka Woltera i filozofów 18° wieku, owa Semiramis Północy, jak Moskwa, posłuszna zawsze tyranom, pod maską przyjaźni, opieki i najliberalniejszych oświadczeń, umiała zdradzać najuroczystsze zobowiązania; z jakim wyuzdanym cynizmem rzuca się na ofiarę, skoro poczuje że ta stawić jéj rzeczywistego opora nie jest zdolną. Dobrze było pokazać dzisiejszym pokoleniom Polski konanie szlacheckiéj republiki, która, zużywając siły narodu w spruchniałych formułach konfederackich, pozwoliła sprowadzić chytrych barbarzyńców do kraju, a kiedy ci dzikie swe szpony wpoili w ciało narodu, wołała do znikczemnionéj Europy królów: "ratuj bo ginę," zamiast bić, bić i bić Moskali najezdników i zaprzedanych zdrajców ojczyzny. Przeglądając tę ciekawą książkę przyszedł nam mimowolnie na myśl obraz Matejki przedstawiający rozbiory Polski, który szczególną na siebie zwrócił uwagę na powszechnéj wystawie w Paryżu. Zawiera ona wielką naukę na dziś i na jutro. Wątpimy jednak bardzo ażeby parlamenta Europejskie z niéj korzystały; zbyt są zajęte troskami dziennemi ażeby mogły szukać w przeszłości reguły na przyszłość, zwlaszcza kiedy idzie o naród zwyciężony. Ta fotografia przyczyn upadku Polski była jednak potrzebną dla tych którzy wierzą w sprawiedliwość i w siły narodu złożonego żywcem do trumny, i dla tego poczytujemy za zasługę księgarni Wł. Mickiewicza i współki, że wydobyła z zapomnienia manifest skonfederowanéj rzeczypospolitéj Polskiéj z 15 listopada 1769 r.

Ale wydanie takiéj książki nie potrzebowało żadnych komentarzy; ona jest wymowniejszą niż wszelkie objaśnienia i dodatki. Szczególniéj zaś nie należało do tak ważnego pomnika historycznego przyczepiać zwiędłych kwiatów samozwaństwa i szlacheckich przechwałek. Przedmowa umieszczona przez jakąś nieznaną delegacyą, podpisana przez osoby nieupoważnione, może tylko w błąd wprowadzić opinią publiczną o istnieniu jakiéjś głowy bez ciała. Już "Dziennik Poznański" nazwał tę przedmowę odezwą, a księżnę Gedroyc przerobił na pana Gedroyca. Innym się może zdawać, że w emigracyi istnieje stowarzyszenie, które księżnę Gedroyc, Seweryna Goszczyńskiego, Leonarda Chodźkę, Władysława Mickiewicza, Seweryna Elżanowskiego i Antoniego Skotnickiego przyodziało powagą politycznego organu, za to że na stuletnią rocznicę konfederacyi Barskiéj urządzili nabożeństwo w kościele ś. Magdaleny, kwestę pour les pauvres Polonais i objad w wielkim hotelu Paryzkim. Takie mniemanie byłoby szkodliwém dla Emigracyi, która żadnym czynem nie pokazała, że osoby wyżéj wymienione posiadają polityczne jéj zaufanie, że wystąpienie ich w charakterze jakiéjś delegacyi nie jest dowolném przywłaszczeniem czyli samozwaństwem.

Pomijamy zupełny brak wyższego, zdrowego poglądu na konfederacyą Barską, jaki się pokazuje w przedmowie tych panów. Po stu latach doświadczenia, nauki, można było, nie zmniejszając ani szlachetności zamiarów, ani wielkich zasług jéj twórców, nie porównywać konfederacyi Barskiéj z dyktaturą Rzymską, i nie przyznawać jéj całości wzniosłych charakterów, cudownych talentów wojskowych i niezrównanego ducha poświęceń. Gdyby te niezbędne dla powstającego narodu przymioty posiadała w massie swojéj, natenczas pewnoby jéj nie pokonała siła Moskiewska, połączona z siłą zaprzedanych magnatów Polskich.

Ale uderza nas wyznanie, że konfederacya Barska była wzorem wszystkich następnych powstań Polskich. Nie tylko Kościuszkowskiego, Listopadowego ale i ostatniego powstania 1863 r. Tak jest rzeczywiście; ale

na nieszczęście Polski. Konfederacya Barska nie wierzyła ani w lud Polski, ani w siły narodu; główną jéj nadzieją był Paryż, Wiedeń i Konstantynopol. Kościuszko miał przeczucie tylko, ale nie miał wiary potęgi ludowéj; pół szlacheckim a pół chłopskim rozumem chciał zwyciężyć nieprzyjaciół, i ani ludu nie poruszył ani szlachty nie zdobył. Powstanie Listopadowe wpadło od razu w najważniejszy błąd konfederacyi Barskiéj; mając ogromne i zorganizowane siły w rękach swoich, nie użyło ich, nie wierzyło w wojnę ludowo-narodową, która jedynie zbawić nas mogła, i poszło szukać pomocy w Londynie, w Paryżu i w Wiedniu. Powstanie wreszcie 1863 r. rozbite od razu i systematycznie podzielone na tyle konfederacyj, ile pieczątek zfabrykować zdołano, miało swoją tajną generalicyą; mimo przeczucia potęgi ludowo-narodowéj, mimo podniesienia chorągwi powszechnego braterstwa, nie wierzyło ani w lud ani w siły narodu; oddało się na łaskę tych którzy nie w kraju ale w Londynie, w Wiedniu, w Paryżu i w Konstantynopolu szukają zawsze zbawienia. Zaprawdę, konfederacya Barska pozostała wzorem wszystkich dotychczasowych powstań Polski. Bóg da że w przyszłości inaczéj będzie.

KORESPONDENCYA.

Zabór Moskiewski, 10 marca.—Przy końcu karnawału aresztowano wielu młodych ludzi w Moskwie, podejrzanych o tajną organizacyą. Są to po większéj części wyznawcy socyalizmu i nihilizmu. Celem w ogólności wszystkich tajnych towarzystw w Rossyi jest: obalenie rządu i wprowadzenie rzeczypospolitéj socyalnéj.

W Rossyi, jak już poprzednio wspomniałem, panuje największe zamieszanie w administracyi, anarchia w całym narodzie i chaos w ideach. Podniecany w narodzie przez rząd i popów fanatyzm polityczny i religijny przeciw Polsce w czasie manifestacyj i powstaia polskiego, teraz kiedy już źródła złotodajne dla napływowéj hordy czynowników zaczynają wyczerpywać się, fanatyzm ten i rozbudzone namiętności podsycane propagandą gazet i tajnych towarzystw szukają sobie innych celów. Drapieżność w Polsce na chwilę nasycona pragnie nowéj pastwy. Tą pastwą na zewnątrz są ludy Słowiańskie, które na jaki lat dziesiątek złotemi będą kopalniami dla administratorów rossyjskich; wewnątrz zaś, z całą wściekłością młoda Rossya rzucić się ma i to wkrótce na prowincye Nadbaltyckie, wywłaszczając Niemców tak samo jak wywłaszczono już Litwinów. Z jaką to chciwością rozgrabione zostaną tak wzorowo zagospodarowane majątki niemieckie! Już do tego rozboju wszystko przygotowane, czekają tylko rozkazu, a sfory zajadłych czynowników będą spuszczone.

Na czele partyi rossyjskiéj stoi księżna Dagmara, żona następcy tronu. Duńskiego pochodzenia, nienawidzi Niemców jako wrogów. Zdaje się jednak, że jest tylko przez partyą używana za narzędzie i podstawiona jako chorągiew. Wywłaszczenie Niemców nie jest ostatecznym kresem młodéj Rossyi; zupełny ich upadek i koniec panowania partyi niemieckiéj nastąpi dopiero przy wstąpieniu na tron następcy. Ministrowie Wałujew i Szuwałow rozumni konserwatyści, przewidują, iż z upadkiem partyi niemieckiéj, która dotąd wyłącznie prawie kierowała losami Rossyi, nastąpi upadek ich ojczyzny; dla tego też popierają ją i z tego już powodu mieli nieporozumienia z następcą tronu do tego nawet stopnia, iż obadwaj ministrowie zachwiani byli w swoich posadach. Spór ten jednak zakończył się zgodą. Katkow także zdaje się obawiać zbliżającéj się chwil starcia z Niemcami, zachowując się jakby neutralnie ze swoja gazetą. I słusznie, w partyi bowiem niemieckiéj jest cała intelligencya Rossyi; stopień nawet pozornego rozwoju na jakim obecnie stanęła, Rossya zawdzięcza po części Niemcom. Coż się pozostanie jak Rossyanie wyrzekną się swojéj jedynéj intelligencyi?—Obumarłe ciało polityczne, złożone z hord dzikich azyatów.

Co do Kongresowéj Polski, to obecnie w Petersburgu nie zwracają żadnéj uwagi na to co się tam dzieje. Dowolny zarząd pozostawiony Komitetowi urządzającemu. Powiadają w wyższych sferach: "Niech tam sobie komitet rządzi jak mu się podoba; zawsze coś z tego przyjdzie na korzyść Rossyi." Z drugiéj strony rozchodzą się wieści jakoby rząd gotów był do zrobienia pewnych ustępstw, a nawet, jak mówią, do ofiarowania namiestnictwa w. księciu Konstantemu, któryby zapewnie przyjął propozycye, gdyby bezwarunkowie niezależnym był od ministeryum Petersburgskiego. Bytność Zamojskiżgo, Potockiego w Petersburgu, którzy byli tam dla interesów prywatnych, była przyczyną pogłosek między Rossyanami, że już się rozpoczęły pewne układy. Wszystko to dowodzi tylko, że opinia w Rossyi dosyć już przygotowaną do zrobienia pewnych ustępstw dla Polski Kongresowéj, zmniejszonéj zapewnie do 4 województw po lewéj stronie Wisły.

Zbrodnia dokonana na majętnym obywatelu w Warszawie, a mularzu z professyi, p. Dolińskim, rzuciła zaraz podejrzenie na pana B. byłego oficera wojsk rossyjskich, który był codziennym gościem u pani Dolińskiéj, żyjącéj w separacyi z mężem. Śledztwo wykryło, że pan B. jest w istocie głównym sprawcą morderstwa. Chcąc się pozbyć męża, bez narażenia swojéj osoby, zdołał wmówić w kilku młodych ludzi, że Doliński był agentem policyjnym i miał przy sobie listę blisko 100 osób, które miał zamiar denuncyować policyi. Człowieka takiego trzeba było koniecznie sprzątnąć, jak utrzymywał. Młodzi ludzie dali się namówić—i biedny Doliński zginął. Z kryminalnéj więc sprawy utworzono polityczną, i zdaje się że aresztowania, o których donosiłem w poprzednim liście, mają ścisły związek z popełnioną zbrodnią. Nie trzeba jednak mieszać aresztowań, które miały miejsce prawie jednocześnie z powodu fabrykowania fałszywych dziesiątek i kuponów.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Korespondent Warszawski do *Dziennika Poznańskiego*, donosząc o nowych aresztowaniach w Warszawie, tłómaczy w sposób odmienny od naszéj korespondencyi przyczyny, ktore je sprowadziły. Większa część szpiegów, mówi on, po zniesieniu komisyi śledczéj spadła z etatu; aby więc utworzyć sobie nowe posady i pensye, umyślili wspólnemi zabiegami pobudzić Polaków do utworzenia nowego spisku. Niecne te starania niestety pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, zdołano bowiem namówić kilkudziesięciu rzemieślników do zaciągnięcia się do tajemnéj jakoby organizacyi, uformowano listę, zamówiono pieczęć, kazano spiskowym wyróżniać się kolorem krawatów, a gdy wszystko to urzeczywistniło się, gdy nieszczęsne muchy zwabiono na lep, wtedy bez wielkich starań i śledztw, jednéj nocy (dnia 3 b. m.) zapisanych na listę zaaresztowano. Następnych dni areztowano jeszcze, lecz po większéj części przyczepiono się tylko z powodu *krawatów* podobnych u wielu osób do tych, jakie miały być hasłem mniemanéj organizacyi.

— Do przyczyn, które taką zadziwiającą zmianę sprawiły w polityce Wschdnio-Moskiewskiéj, zaliczyć trzeba opłakany stan finansów i przerażający głód jaki panuje w znacznéj części carstwa. Przez długi czas wiedziano o téj strasznéj pladze, ale ponieważ car nie dał znaku, więc nikt się nią nie zajmował; dziś z rozkazu rządu nadzwyczajna miłość objawia się w Petersburgu, w Moskwie i we wszystkich guberskich miastach dla umierających z głodu. Składki jednak sypią się obficie.... na papierze, a co ważniejsza, moskiewski obyczaj kradzenia wszędzie i korzystania ze wszystkiego i głód wziął w przedsiębierstwo. "Gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu—piszą z Petersburga do *Dziennika Poznańskiego*—i tu więc owe kule mąki, na ubóstwo przeznaczone, pozostają w miejscu lub nikną w przewozie. O pieniądzach nie ma co mówić; Moskale umierającym nawet zdolni są z garści kopiejkę wydrzeć. Od dawnego czasu z Małorossyi na Riazan wyprawioną została ogromna partya zboża do północnych gubernij, a mianowicie do Nowogrodzkiéj, Otonieckiéj i Archangielskiéj; zboże to dotąd z powodu braku wagonów gnije w Riazanie. Inne ofiary po prostu rozkradli."

— W Wileńskiéj gubernii wyprzedaż przymusowa już ukończona. Sprzedano 96 majątków 73 kupcom. Oprócz tego mają się sprzedać konfiskowane dobra w liczbie 35 i dobra pojezuickie. Lecz zanim to nastąpi, zobadzmy jaki rezultat w zmoskwiceniu gubernii osiągnięto przez dotychczasowe gwałty. Statystyczny opis Wileńskiéj

gubernii Korejwy oblicza, że przed powstaniem było 2541 majątków w rękach ziemian katolików; z tych było 2000 większych a 780 drobniejszych właścicieli. Dziś stósunek właścicieli prawosławnych do katolików następny: w Trockim powiecie napłynęło kacapów 17 (było 121 większych właścicieli Polaków), w Wileńskim 12 Moskali (Polaków było 218), w Lidzkim 10 Moskali (Polaków było 160), w Oszmiańskim przybyszów Moskali 10 (Polaków było 198), w Dziśnieńskim 6 Moskali (na 192 Polaków), w Święciańskim 6 Moskali (na 168 Polaków), w Wilejskim 3 Moskali (na 127 Polaków); nadto drobnych właścicieli w Wilejskim 5 Moskali (na 87 Polaków), w Lidzkim 4 Moskali (na 168 Polaków), w Oszmiańskim 4 Moskali (na 153 Polaków), w Dziśnieńskim 3 Moskali (na 103 Polaków), w Wileńskim 2 Moskali (na 129 Polaków), w Święciańskim 1 Moskal (na 54 Polaków). Liczby same za siebie mówią i nie potrzebują komentarzy. Dodamy tylko, że nabyte przez Moskali posiadłości co do obszarów dzielą się na 55 większych niż po 280 dziesięcin i na 18 mniejszych od téj ilości dziesięcin.

— Galicyjski Zakład Kredytowy Włościański.—Jako upoważnieni przez rząd Austryacki założyciele téj instytucyi, występują dr. Spirydyon Litwinowicz, unicki arcybiskup lwowski, Karol książe Jabłonowski, Mikołaj baron Romaszkan, August baron Romaszkan, Julian Ławrowski i Jan Fried. Według ich odezwy datowanéj w styczniu b r. celem téj instytucyi będzie udzielać wszystkim właścicielom gospodarstw włościańskich, którzy do banku przystąpią, zaliczek od 20 do 100 złr. w. a. na rok jeden na ulepszenie gospodarstw, albo téż pożyczek w większych kwotach na czas dłuższy na sprawienie inwentarza, oczyszczenie gruntu z długu, spłatę gruntów odziedziczonych itp. Spłata pożyczek mniejszych może się odbywać ratami tygodniowemi, miesięcznemi, a większych nad 100 złr. rozłożoną być na lat 6, 10, a nawet 14. Bank pobiera 12 procent od każdéj pożyczki. Bank włościański wejdzie w życie skoro 10000 gospodarzy przystąpi do niego. Każdy członek składa 1 złr. jako datek do funduszu rezerwowego, a kwotę 10 złr. jako dział w kapitale zakładowym. Wkładka udziałowa pozostaje własnością przystępującego do banku i będzie mu zwróconą, gdy przestanie być jego członkiem. Wkładka ta może być ratami złożona, to jest przy oświadczeniu 2 złr. a potém co miesiąc po 1 złr. Pożyczkę może zaciągnąć każdy przystępujący do zakładu. Kto nic nie włożył, temu od pożyczki odciągnie się jego udział. Galicyjski bank włościański spoczywać będzie na zasadzie wzajemnéj poręki, to jest ogół członków do niego należących ręczyć będzie za każdego pojedyńczego. Lecz ogół nie może ponieść straty, skoro bank wypożyczać ma tylko najwyżéj summę wyrównywającą trzem piątym wartości gospodarstwa. W każdym powiecie będą kasy zaliczkowe; a dla przedstawiania gospodarzy do pożyczek, w każdéj gminie będą cenzorowie, z których 2 wybiorą gospodarze należący do zakładu a 1 wyznaczy dyrekcya banku. W miarę rozwoju, bank zajmie się utworzeniem instytucyi wzajemnego ubezpieczenia od pożaru i gradobicia, zakładaniem szkółek gospodarskich, i obniżać będzie stopę procentową od udzielanych pożyczek. Założyciele banku włościańskiego w swéj odezwie zaręczają, że tylko dobro włościan mają wyłącznie na widoku, pragnąc ich z jednéj strony wyzwolić od ruiny jaką lichwa na nich sprowadza, a z drugiéj przez utworzenie kredytu dopomódz do podniesienia ich gospodarstwa i dobrobytu. Potrzeba zaproponowanéj instytucyi jest żywotną i cele jéj zbawienne; szkoda tylko, że urzeczywistnienie jéj uczyniono zależném od trudnych do dopełnienia warunków i że dobrodziejstwa połączono z wielkiemi uciążliwościami. Najprzód niepodobna aby potrzebujący pożyczek dostarczyli współcześnie kapitału do rozpożyczania. Następnie 12 procent od pożyczek jest za wysoki i równa się lichwie od któréj założyciele banku wyzwolić pragną włościan. Nadto potrącanie wkładek z udzielanych pożyczek, co by się najczęściéj zdarzało zdwoiłoby jeszcze ten procent lichwiarski. Skoro gospodarstwa włościan mają stanowić porękę banku włościańskiego, nie pojmujemy dla czego téj instytucyi nie urządzono zupełnie na wzór towarzystwa kredytowego większych właścicieli, gdzie kapitału dostarczają listy zastawne, procenta od pożyczek są nizkie i pożyczka umarza się spłatą samych procentów.

— Do długiego szeregu stowarzyszeń zawiązanych w Galicyi przybyło w tych dniach jeszcze jedno, bardzo ważne i potrzebne, stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj ku wspólnéj nauce i rozrywce, z zamiarem ile możności jak najspieszniejszego przeprowadzenia zawiązania się stowarzyszenia wzajemnéj pomocy bratniéj. Przeszło 700 rzemieślników zebrało się dla zawiązania tego stowarzyszenia w sali ratuszowéj miasta Lwowa. Liczna publiczność, w któréj zaważano wielu majstrów, przysłuchiwiła się obradom zgromadzenia z wielkim zajęciem. Wniosek aby od razu zawiązać towarzystwo wzajemnéj pomocy trafiał do przekonania zgromadzonych, jako téż wywarł wielkie wrażenie na nich głos wędrownego czeladnika, który im przedstawiał wyższy stan robotników za granicą, potęgę ich stowarzyszeń, walki ich z kapitalistami, gdy jednak prawnik Romanowski Tadeusz im wyjaśnił, że do zawiązania towarzystwa wzajemnéj pomocy potrzeba zatwierdzenia ministeryalnego, na które trzeba rok czekać, a towarzystwo ku nauce i rozrywce może stanąć od razu, uchwalono to ostatnie zawiązać, zwłaszcza że ono zbliży do siebie rzemieślników, poda im łatwość poznania się i przygotuje lepsze porozumienie co do następnego zawiązania tow. wz. pomocy.

— Podróż księcia Napoleona do Niemiec nie małego kłopotu nabawiła Moskali. Najdrobniejsze kroki téj podróży śledzą starannie, gdyż przewidują bardzo naturalnie, że kuzyn Napoleona III nie dla popierania Moskiewskiéj polityki pojechał odwiedzić króla Prusskiego a szczególniéj pana Bismarka. Dla przekonania się naocznego, jaki skutek wywarła ta sławna podróż, car wysyła do Berlina najstarszego syna, następcę tronu, a dzienniki moskiewskie, dla pokazania że ona nie ma nic dla Moskwy nieprzyjaznego, rozgłaszają ciągle, że albo cesarz Napoleon albo kuzyn nawet jego pojedzie nie długo do Petersburga, gdzie już wielkie ku temu robią przygotowania.—Według *Journal de Paris*, podróż księcia Napoleona miała być postanowioną w następujących warunkach i celach: Książe miał zaproponować cesarzowi, że pojedzie do króla Wilhelma, by mu przedstawić projekt odbudowania Polski, dając jéj na króla księcia jednéj z dynastyj panujących. Jako wynagrodzenie Prussy dostałyby cesarstwo Niemieckie, Austrya znaczne powiększenie nad Dunajem, a Francya zdobyłaby niektóre części granic Reńskich. "Chociaż bardzo powabny—pisze *Journal de Paris*—" plan ten nie został przyjęty przez Cesarza, który miał być bardzo " przeciwny wszelkiéj podróży księcia Napoloona. W końcu jednak " ustąpił w tym ostatnim punkcie, ale oświadczając księciu, że nie " myśli bynajmniéj zobowiązywać się ani bezpośrednio ani pośrednio, " i że instrkkcye w téj myśli będą przesłane ajentom dyplomaty-" cznym rządu Francuzkiego. Podróż księcia miała nastąpić w tych " warunkach, i dla tego rząd Francuzki ciągle utrzymywał w dzien-" n ikach półurzędowych, że książe nie dostał żadnego mandatu."

EMIGRACYA.

— *Dziennik Lwowski* otrzymał wiadomość z Rumunii, że "dnia 2 marca przyszedł telegram z Bukarestu do Michalen i do innych miast Mołdawii, aby natychmiast wszystkich Polaków z państwa Rumuńskiego wydalić za granicę, w skutek czego komisarze zgromadzili zamieszkałych Polaków do prymaryi, następnie do subprefektury i tam ich aresztowali, potém w kilka godzin uwolnili z aresztu i oznajmili, by wszyscy w 14 dniach wyruszyli z Rumunii, po użyłwie bowiem tego czasu wydaleni będą przez policyą. Aresztowanie było ogólne, nie tylko emigrantów ale i tych Polaków, którzy się osiedlili za paszportami austryackiemi i od lat kilkunastu tamże mieszkają." Wiadomo nam że Polaey przebywyjący w Rumunii prowadzeniem się swojém i przykładną pracowitością nie tylko żadnego słusznego powodu nie dają miejscowym władzom do prześladowania, ale owszem zasługują na szacunek, przyczyniając się do pomyślności kraju. Znając jednak zależność teraźniejszego rządu Rumuńskiego od polityki Moskiewskiéj, nikt się nie zdziwi, że podobna niesprawiedliwość spotkała Polaków. Wszakże oprócz wiadomości udzielonéj przez *Dziennik Lwowski*, nie znaleźliśmy nigdzie potwierdzenia tego faktu, przykrego dla Polaków, ale wcale nie zaszczytnego dla młodéj Rumunii.

— *Gazeta Narodowa*, słusznie zajęta szerzącemi się pogłoskami o werbunkach przedsiębranych przez pana Langiewicza, wezwała exdyktatora, aby oświadczył publicznie, ile jest prawdy w pogłosce zamieszczonéj w dzienniku *Turquie*, jakoby w Galicyi z polecenia jego werbowano młodzież do Tureckich szeregów. W skutku tego

wezwania Langiewicz przesłał do *Gazety Narodowéj* następujący list pod datą 24 luiego b. r.:

Oświadczam, że nigdy nie werbowałem do jakiéjbądź legii, że nikogo do werbunku nie upoważniłem, i że dopiero z *Gazety Narodowéj* z dnia 8 b. m. wczoraj mi doręczonéj dowiedziałem się o podobnych werbunkach.

Langiewicz.

Powyższe oświadczenie było bardzo potrzebne, gdyż niezgrabne szastanie się exdyktatora i jego reklamy po dziennikach bałamucić mogły łatwowiernych, a nieprzyjaciołom naszym pomagać do czernienia nas wobec Serbów i Bułgarów. Gdyby p. Langiewicz miał pojęcie sądu, jaki sobie wyrobili o nim ludzie co rozumieją rzeczy publiczne a co jego fatalne zachowanie się w ostatniém powstaniu dokładnie znają, toby niezawodnie w cichéj a poważnéj pracy szukał zapomnienia; lecz on przekłada sztucznym hałasem około swojéj osoby głuszyć zgryzotę sumienia, i w tém leży przyczyna jego niefortunnych wybryków.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE.

(Wyjątki z korespondencyi z Warszawy.) "Ruchu literackiego u nas nie ma, cała bieżąca literatura zamieszcza się w prassie peryodycznéj, księgarnie spustoszały, rękopisma ważniejszéj treści, bądź naukowéj bądź historycznéj, leżą w tekach, zachowane na lepsze czasy.

"W prassie więc peryodycznéj zbiegło się całe życie duchowe.

"Prassa musiała się zastósować do wymagań obecnéj społeczności, i dla tego powieść zajęła piérwsze miejsce, i feljetony służące więcéj do rozrywki aniżeli do nauki.

"Powieści te wprawdzie czasem niezwykłéj bywają objętości, utrudzają więc czytelnika, który mając je sobie podawane w cząstkach, oczekiwać musi rozwiązania dramatu czasem rok cały, ale niektóre z nich mają tę wartość, że w mniéj lub więcéj ponętnéj formie, jawnie lub skrycie wypowiadają walkę zastarzałym wyobrażeniom, rozwijają kwestye społeczne. Stan umysłów czytających, często chorobliwy, mimo woli poddać się musi pod kierunek zdrowego rozumu.

"Powieść Pługa (Pietkiewicza) p. n. "Oficyalista," zamieszczona w "Kłosach," odznacza się wielką gruntownością, a podnoszac godność ludzi, przymusza do uszanowania pewnych dogmatów społecznych, na które nikt bezkarnie targnąć się nie może.

"Jednocześnie w "Tygodniku Illustrowanym" ukazała się powieść Jeża (Miłkowskiego) p. n. "Helena." Utwor ten wstrętnie przyjętym został. Wszelka praca, żadną dążnością nie nacechowana, a tylko skazy charakteru i serca lub zepsute obyczaje odkrywająca, choćby była napisana z największym talentem, choćby nosiła firmę autora najbardziéj ulubionego, musi ściągnąć na siebie ogólne niezadowolnienie.

"Powieści osnutéj na tle dziejowém nie widzimy.

"Z pism peryodycznych "Kłosy" wzięły górę, mianowicie w prenumeracie okazuje się ich wyższość, liczą bowiem 300 prenumeratorów więcéj niż "Tygodnik Illustrowany." "Przegląd tygodniowy" ma tę jedną dobrą stronę, że otwiera swe szpalty dla młodych talentów pisarskich. "Kronika rodzinna" nie wiele naucza domowe kółko, a "Kółko domowe" chyli się do upadku. "Bluszcz", pod kierunkiem dobrze piszącéj i tyle sympatycznéj redaktorki, zawsze mile bywa czytany.

""Biblioteka Warszawska," zagrożoną była upadkiem dla braku funduszów. Ale za gorliwém staraniom redakcyi i współpracownictwem uczonych i światłych pisarzy, utrzymuje się to pismo na należném jemu piedestalu.

"Z początkiem bieżącego roku zaczęła wychodzić nowa publikacya p. n. "Mucha," szkice satyryczno-humorystyczne zebrane przez F. Kostrzewskiego, H. Pillatego i L. Kunickiego. Są to rysunki litografowane z odpowiedniemi napisami.

"Z pism codziennie wychodzących "Gazeta Warszawska" zawsze odznacza się częścią polityczną, starannie i w obszernych skrślając ją ramach; co do odcinków, obecnie zamieszcza w nich tylko tłowaczone powieści, zapewne dla braku funduszów do ogłaszania oryginalnych a może dla braku tychże. Liczba jéj prenumeratorów zawsze jest wysoką. "Gazeta Polska," lubo dobrze redagowana, o 1000 prenumeratorów liczy mniéj od "Gazety Warszawskiéj."

""Kuryer Warszawski" i "Codzienny" podrzędne zajmują miejsce; nie przeczymy jednak, że największą mają liczbę czytelników, chciwie odczytujących wiadomości brukowe, ogłoszenia sprzedaży, licytacyi, zguby i t. p. Dzisiaj "Kuryer Warszawski" przeszedł pod główną redakcyą Wacława Szymanowskiego i ma kilku współpracowników znanego pióra. Zakrawa to na pewną powagę pisma, która wszakże nie byłaby właściwą kuryerkowi.

"Z dzieł nowych czyli książek, wyszła anegdota dramatyczna Kraszewskiego w trzech aktach, p. n. "Panie Kochanku." Drukowana w Poznaniu. Wyszły téż "Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata," zebrane i ułożone przez Wł. L. Anczyca. "Przypadki Robinsona Kruzoe" opracowane dla dzieci polskich przez tegoż samego autora. "Wieczory domowe" Pauliny Kraków. Wszystkie powyżéj wypisane dziełka są przeznaczone dla dzieci mniéj więcéj prawie jednakowego wieku.

""Stanowisko pracy w rozwoju społecznym" przez Jana Hempla.

"Nowy zeszyt trzeciéj seryi "Wzorów sztuki" średniowiecznéj w dawnéj Polsce.

"Ostatni tom "Encyklopedyi Powszechnéj" w połowie już wydrukowany został. Zapewne w piérwszéj połowie marca całkowicie ukończony zostanie.

"Otoż i wszystko co mogliśmy zebrać z pola literatury!"

Obrazek ten, jakkolwiek nie wyczerpujący przedmiotu, bo tylko w korespondencyi skréślony, a którego dopełnienie może nastąpić w następnych listach, rzuca aż nadto dostateczne światło na ubogi stan literatury w Warszawie, a więc i na całym obszarze Polski pod zaborem Moskiewskim.

— We Lwowie projekt zawiązania Towarzystwa Naukowo-Literackiego znalazł przeszło 100 adherentów, którzy zebrawszy się na walne zgromadzenie dnia 14 marca, uchwalili założenie tegoż towarzysiwa, wpisali się na jego członków, przyjęli w całości zaproponowaną ustawą i wybrali na prezesa Towarzystwa Augusta Bielowskiego, na wiceprezesa Henryka Schmitta; do wydziału Lucyana Tatomira, Juliusza Starkla, Jana Dobrzańskiego, Karola Widmana, Platona Kosteckiego, z pomiędzy członków wspierających zaś, ks. Adama Sapiehę, Marka Dubsa i Karola Wilda. Towarzystwo Naukowo-Literackie liczy już dotąd 121 członków, między którymi 72 czynnych czyli literatów i pisarzy, 40 wspierających a 9 nieoznaczych. Mieczysław Pawlikowski bogate swoje zbiory naukowe ofiarował na użytek Towarzystwa.

— Henryk Schmitt rozpoczął druk obszernego dzieła p. n. "Monografia panowania Stanisława Augusta." Ma być tomów 4.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 15 marca zmarł Antoni Juriewicz, jeden z kandydatów do Komitetu Zjednoczenia. Zmarły urodził się na Ukrainie, w Wasilkowskim powiecie, był uczniem Kijowskiéj wszechnicy i brał czynny udział w życiu polityczném młodzieży uniwersyteckiéj. Między 1859 a 1863 r. Kijów stał się ogniskiem walk rusinizmu hajdamackiego z rozwojem osnutym na tradycyi rzeczypospolitéj. Z jednéj strony hajdamacka hromada, życząca pozbyć się lachów i żydów; z drugiéj ogół polski, pragnący swobody i równości obywatelskiéj dla całych mass bez wyjątku i bez różnicy stanów i wyznań, zaczynający swe prace od punktu, na którym stara rzeczpospolita z niemi stanęła. Wówczas to wzrósł i zpotężniał umysł Juriewicza i imie jego stało się popularném wśród całéj młodzieży na Ukrainie i Rusi zaboru moskiewskiego. W tworzącéj się organizacyi, został téż komisarzem pełnomocnym rządu narodowego na Rusi. Z oddziałem 21 ludzi wyszedł z Kijowa dla wzniecenia powstania na głębokiéj Ukrainie, lecz w Sołowiówce, napadnięty przez gromady włościańskie, nie chcąc strzelać do chłopów których wyzwolić pragnął, dobrowolnie skazał się na męczarnie. Cały oddział był wymordowany w sposób najbardziéj barbarzyński, 15 umarło pod kołami rozwścieklonéj tłuszczy, reszta zawdzięczała swoje wybawienie kozakom przypadkowo przechodzącym przez Sołowiówkę. Dostawszy się do więzienia w Żytomierzu i wyleczony trochę, Juriewicz był odesłany do Kijowa, gdzie go skazano na karę śmierci. Ale w wilią zatwierdzenia wyroku zdołał się ukryć pod podłogą cytadeli niepostrzeżony przez władze, a koledzy jego tymczasem zaczęli prowadzić ów sławny podkop pod kierownictwem Godlewskiego, po ukończeniu którego Godlewski i Juriewicz umknęli z więzienia; wypadek odkrył podkop i wstrzymał ucieczkę reszty towarzyszy. Po swojém wyzwoleniu, Juriewicz przybył do Belgii, gdzie w Gandawie odbywał studya na literackim wydziale. Praca wycieńczyła jego siły do reszty. Od roku prawie zaczęły się odzywać bole w boku, z powodu niedbałéj kuracyi połamania wszystkich prawie żeber. Przybył do Paryża, gdzie przy dalszém rozwinięciu choroby musiał się poddać operacyi, któréj już nie przeniósł. Tém bardziéj jest żałowany, że umarł w chwili kiedy znowu zaczynał brać czynny udział w życiu emigracyjném, kiedy znów mógł wykazać swoją energią i wytrwałość w zasadach które za niezachwiane uważał. Była to jedna z nielicznych jednostek, u których słowo i czyn w największéj zawsze szły harmonii. Surowy w obyczajach, anachoreta prawie, umiał poznawać i oceniać ludzi zasad szczerze demokratycznych, którym sam ani na chwilę się nie sprzeniewierzył. Może był to jedyny kandydat, którego do Komitetu papierali zarówno dawni jego koledzy i członkowie Zjednoczenia jak i stronnicy ogółu wychodztwa polskiego, chociaż nieboszczyk nigdy różnym bogom nie hołdował. Umarł Antoni w 27[m] roku życia, unosząc z sobą smutne wspomnienia i nieziszczone błogie nadzieje o Rusi, do któréj ze krwi i ducha należał, a za któréj wolność i jedność z rzeczącpospolitą tak gorąco, niezmordowanie i ustawicznie na sejmikach stronnictw w Kijowie i z orężem walczył. Pamięć zmarłego uczciło ze 200 ziomków obecnością na pogrzebie, a ks. Żuliński, Kozłowski Władysław i Komar mowami. Szczególnie ładną była mowa napisana przez ostatniego a przeczytana przez Frankowskiego.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London, W. C.